Rok XXXIX | Niedziela 27 listopada 1932 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 48

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Zpowrotem

Przedziwne zjawisko w ruchu religijnym — indziej chyba nie spotykane — występuje już od dziesiątków lat w Anglji. Naród przez króla swojego Henryka VIII, ulegającego nagłemu kaprysowi, od Kościoła oderwany i rzucony na Prokrustowe łoże protestantyzmu, po wiekach poznaje swoją krzywdę. Smutnemi oczyma patrząc na próchno, sypiące zewsząd z protestantyzmu, odwraca się od tego protestantyzmu, z którym nawet wspólnej nie chce nosić nazwy, jakkolwiek mimo katolickich obrządków i zachowanej hierarchji, w gruncie rzeczy pozostaje protestanckim. Z lubością przyjmuje miano katolickiego, lecz broń Boże nie rzymsko-katolickiego. Dawna nienawiść do Kościoła nie znikła jeszcze z Albjonu. Znany historyk Hilaire Belloc stwierdza, że każdy typowy Anglik gdzieś w głębi serca ukrywa niechęć do Rzymu. Jednak zawziętość, czająca się poza doniedawna modnem hasłem: „No popery“ — nie chcemy papiestwa, — ustępuje powoli i u tysięcy, nawet dziesiątków tysięcy zamienia się w cześć i podziw dla Kościoła. Ruch, dążący do łączności z nim, nabiera na natężeniu. W młodszych pokoleniach mniej już uprzedzeń do „zamorskiego wyznania“, coraz częściej pojawia się zrozumienie, sympatja, miłość do katolicyzmu.

Angielska niechęć do protestantyzmu nie ograniczyła się do chwilowych nastrojów, lecz zogniskowała się w osobnym ruchu religijnym. Mija właśnie 100 lat, jak w roku 1833 występuje na widownię traktaryzm, znany także pod nazwą „puzeizmu“, dążący do zreformowania protestantyzmu w duchu wyraźnie katolickim. Śmiałe hasła Pusey'a, Keble'a, Fronde'a stały się nasieniem, które poczęło kiełkować w szeregach całych i zaszumiało bujnemi kłosami w świetnych konwersjach, że wymienimy tylko takich genjuszów, jak Newman'a i Manning'a. Nie wszyscy z tych reformatorów odnaleźli drogę do Kościoła, ale wszyscy oni oddziałali na zmianę przesądów, dotyczących nieznanego katolicyzmu i poparli ruch, odnoszący się krytycznie do protestantyzmu. Po dziś dzień szerzy się coraz więcej między tymi bojownikami nowych idei przekonanie, że reformacja była największem nieszczęściem dla Anglji. Tak i uczony pastor dr. H. Scott stwierdza otwarcie: „Musimy wejrzeć w oblicze historji. A pogłębić studja historyczne znaczy tyle, co zerwać z protestantyzmem“ („We must face history. But to be deep in history is to cease to be a protestant“).

Myślące umysły i czujące serca muszą się czuć niezadowolone z Kościoła anglikańskiego. Kościół ustanowiony (The Established Church) czyli kościół urzędowy angielski trzyma się tylko dzięki oparciu o monarchję. Nie stanowi ani jednolitego zespołu, ani podlega autorytetowi, jakkolwiek na jego czele stoi prymas Anglji, „archbishop“ kantuaryjski, dr. Lang. On sam niedawno, kiedy skarżono się przed nim na modernistyczne poglądy jednego z „bishop'ów,“ oświadczył, że jest wobec niego bezsilny. To też w tym anglikańskim kościele zapanował rozgwar najrozmaitszych nauk sprzecznych między sobą, a nawet niezgodnych z zasadami chrześcijaństwa. Niezgoda, chaos, rozdarcie, oto znamiona, rzucające się odrazu w oczy.

Rozmaite te, ze sobą sprzeczne prądy, rozrywające Kościół urzędowy, można sprowadzić do trzech mianowników. Otóż dzieli się on na trzy zwalczające się obozy: „Kościół Wysoki“ (High Church), owiany duchem katolickim. Najsilniejszy jest „Szeroki“ (Broad Church) na lewem skrzydle, najsłabszy „Wysoki“ na prawem. Do tego należy jeszcze wiedzieć, że cały „Kościół Ustanowiony“ to wątły zespół: na 38 milj. wszystkich mieszkańców, liczy tylko 6 milj. wyznawców, a na 457 milj. w całem imperjum tylko 11 milj. Pośród bujnego sekciarstwa najwięcej zwolenników mają metodyści, a zwłaszcza odłam „weslejczyków (tak nazwani według Jana Wesley'a po rozłamie w r. 1741). Podobnie jak gdzie indziej, tak i w Anglji protestanckie kościoły świecą pustkami. Dlatego i tutaj sięga się reklamą, rozumie się nie tak krzykliwą jak w Ameryce. Sam widziałem w Londynie na Marlborough Road przed kościółkiem „Paddington Chapel“ wielką tablicę przy ulicy i na niej taki zapraszający, poetyczny napis: „Myśl na cały tydzień: warto uczynić jakiś wysiłek, by ognisko domowe zamienić na czarujący ogród, pełen błogich wspomnień“ („A Thought for the week. It is worth any effort to make your home life a cheerful garden of happy memories“).

Zarazem podano nazwisko pastora, mającego w najbliższą niedzielę wygłosić kazanie.

(Dok. nast.) *X. Nikodem Cieszyński.*

Z niwy Akcji Katolickiej

(Upowszechnienie A. K. w dekanacie).

Za dobry objaw trzeba uważać, że ogół duchowieństwa naszego myśli poważnie o A. K., czego dowodem są ożywione dyskusje na kongregacjach dekanalnych i w rozmowach prywatnych. Z tych to dyskusyj można wyprowadzić trojaki sposób patrzenia na A. K. Jedni wśród nas sądzą, że apostołowie świeccy wyrosną w parafji jak grzyby po deszczu i że jednym atakiem brawurowym zniszczy się odrazu zło. Należy się strzec zbyt wielkiego optymizmu, bo w razie niepowodzenia i doznanych zawodów będzie tem większe rozczarowanie. Są znów sceptycy, upatrujący wszędzie nieprzebyte zapory, wprost góry niebosiężne, i tacy to twierdzą, że A. K. nic nowego nie wnosi do duszpasterstwa, że się ją i tak bez gadania uprawia w Kościele przy ołtarzu, na ambonie, w konfesjonale, w szkole, przy chorych i t. d. Takie ględzenie nie jest godne kapłana, który przecież powinien mieć na tyle inteligencji, aby pojąć, co to jest za wymysł ta A. K. Trzeba przyznać, że w pojęciach o A. K. panuje pewne zamieszanie, które właśnie jest przyczyną niezrozumienia przez wielu jej istoty.

Kierunek umiarkowany może być jedynem wyjściem z zawiłych dróg, a zasadą tego kierunku niech będzie, że A. K. jest potrzebna i musi być wprowadzona w życie, ale powoli, ostrożnie i rozumnie. Odnowa budynku nieraz więcej pochłania uwagi i czasu niż budowa nowego. Kto się śpieszy przy odnawianiu budynku, ten zwykle zamazuje starzyznę, pociąga ją świeżą farbą, aby jej nadać miły dla oka wygląd. Niechno upłynie lat parę, a stare brudy wyłażą na wierzch. Akcja Katolicka nie jest farbowaniem na „chrześcijańsko“ spoganiałych dusz, nie jest to, jak słusznie gdzieś powiedziano, chwilowe przedsiębiorstwo dla chwilowych zysków, ale jest to gruntowne aż do fundamentów odnowienie w Chrystusie życia chrześcijańskiego. Za wielki pośpiech w A. K. może sprowadzić zamieszanie tak w sferach duchownych jak i świeckich i dopiero wtedy staniemy na rozstajnych drogach, nie wiedząc, w którą stronę się udać. „Duchowa przebudowa społeczeństwa to dzieło pokoleń. My rzućmy pod to dzieło organizacyjny i ideowy fundament... Czas żniwa oznaczy Bóg, który daje wzrost, ale daje go zależnie od ilości naszych wysiłków, włożonych w dzieło, a zdolnych przyśpieszyć jego rozwój“ (Ruch Katol. r. 1931 m. luty str. 34, X. Arcyb. Twardowski).

W rozmowie z pewnym kapłanem z diecezji X. zagadnąłem: „Jak tam, Księże Dobrodzieju, idzie A. K. w waszej diecezji?“ — „Świetnie — ale na papierze“, brzmiała odpowiedź. — „Wogóle z tą A. K. — ciągnął dalej ów kapłan — jest trudna sprawa, nie wiadomo, z której strony się do niej zabrać. Jedni mówią tak, drudzy siak, każdy po swojemu, jak to powiadają, Boga chwali!“

Jakiekolwiek mielibyśmy zapatrywania na A. K., bądźmy przynajmniej zgodni w tem, że trzeba coś robić, że nie można zostawiać A. K. na papierze. Nam pracownikom po parafjach nie chodzi o górne loty, frazesy, ale o to, jak to i owo zrobić, jakich użyć sposobów, jak wszystko razem połączyć, skleić, zmontować, aby stąd wynikła A. K. Na Kongregacji dekanalnej zdaje się wszystkim, że wszystko pójdzie gładko, skoro zaś znajdziemy się u siebie, nie wiemy, od czego zacząć.

Takie błędne koło do niczego nie doprowadzi, A. K. stać będzie dalej na papierze, a jeżeli się ruszy, to zaledwie w paru parafjach dekanatu i to najczęściej dlatego, aby uniknąć zarzutów władzy.

Wobec możliwości takiego stanu rzeczy ośmielę się rzucić hasło: Upowszechnić Akcję Katolicką w całym dekanacie! Wszyscy kapłani z dekanatu biorą na siebie odpowiedzialność za A. K. w całym dekanacie, wobec tego podzielą między siebie pracę tak, aby każda parafja była obsłużona, aby w każdej parafji dekanatu prowadzono ten dział pracy, jaki się wstawi w program, uchwalony dla całego dekanatu.

Apostołowie świeccy z całego dekanatu pozostawać będą ze sobą w pewnym kontakcie, aby wspólnemi siłami przeprowadzać i upowszechniać zbożne dzieła w myśl A. K.

Wobec takiego postawienia sprawy musimy my kapłani zżyć się koniecznie z tą myślą, że dekanat jest dla nas jakby większą gminą chrześcijańską, w której wspólnemi siłami mamy uruchomić A. K.

Muszą również i wierni patrzeć inaczej na dekanat niż dotąd, muszą wiedzieć, że skoro są z parafji X, z dekanatu Y, że skoro w tym dekanacie jest parafij np. 15, to te wszystkie parafje łączy jakaś wspólność interesów religijnych. Upowszechnienie A. K. w całym dekanacie musi poprzedzić uświadomienie wiernych, o co się rozchodzi, musi im się wytłumaczyć, że praca dla dobra Kościoła nie jest łaską, ale obowiązkiem, wynikającym z należenia do społeczności kościelnej, że jak wobec państwa i gminy mamy obowiązki z tytułu obywatelstwa, zamieszkania i dobrodziejstw, tak samo i wobec Kościoła kat. mamy również obowiązki z tytułu należenia doń i dobrodziejstw, przez Kościół przeobficie nam świadczonych.

Akcja zatem charytatywna musi się upowszechnić w całym dekanacie, t. zn. wszyscy kapłani i wierni z dekanatu muszą być świadomi, że mają święty obowiązek roztoczyć opiekę nad ubogimi z całego dekanatu. Jak przeprowadzić opiekę nad biednymi w całym dekanacie, o tem powiem później.

Pewiem młody kapłan, zapalony do A. K., gdy posłyszał to słowo „upowszechnić“, przyznał mi rację, że trafiłem w sedno i łaskawie głową kiwnął. Mam nadzieję, że znajdą się i inni łaskawcy, którzy zastanowią się nad tem słowem. Tymczasem ciągnę rzecz dalej. Jesteśmy na Kongregacji dekanalnej i w napięciu nerwów czekamy na A. K. Nareszcie! Proszę o głos! Uchwalamy program pracy. 1) Urządzić w każdej parafji rekolekcje dla młodzieży i w tym celu utworzyć dekanalne Kółko rekolektantów. 2) Zorganizować akcję charytatywną w całym dekanacie. 3) Rozszerzać dobrą prasę (np. m. i. bardzo dobrą i tanią „Gazetę Niedzielną“) we wszystkich parafjach dekanatu. 4) Wprowadzić w każdej parafji Krucjatę Eucharystyczną. 5) Zorganizować w każdej parafji bodaj jedno Stow. Mł. Polskiej (męskie lub żeńskie). Zgoda! Przyjęliśmy, dajmy na to, taki program pracy, a teraz pomyślmy jak go w czyn wprowadzić. Tu znowu muszę przestrzec przed rozdętemi programami. Nie wprowadzajmy rozgardjaszu w naszą pracę tak zacną i czystą. Nie w rozdętych programach szukajmy ujścia naszych najlepszych zresztą chęci, ale w wykonaniu choćby najskromniejszego programu. Do każdego działu pracy wybierzmy odpowiedniego referenta, rozumiem przez to człowieka odpowiednio uzdolnionego, choćby nawet młodszego, odpowiednio chętnego i taktownego. Zadaniem referen-

ta będzie zorganizować swój dział pracy we wszystkich parafjach dekanatu przy pomocy miejscowego duszpasterza i wskazanego apostoła świeckiego. Referent poucza apostoła świeckiego, co i jak ma robić, względnie zwoła zebranie apostołów świeckich swego resortu (np. akcji charytatywnej lub prasy) albo z całego dekanatu albo z kilku sąsiadujących parafij.

Na zebraniu pouczy referent apostołów świeckich o ich dziale pracy, zachęci, przekona i t. d.

(Dok. nast.) *X. Alojzy Sierzęga.*

W sprawie udziału świeckich w dzisiejszem duszpasterstwie

„Wolne Stowarzyszenie dla Pomagania Klerowi w Duszpasterstwie“ („Freie Vereinigung für Seelsorgehilfe“) urządziło w październiku r. b. we Frankfurcie nad Menem zgromadzenie, na którem obradowano o zadaniach aktualnych w dzisiejszem duszpasterstwie i o możliwości współdziałania w niem katolików świeckich.

Księża: dr. Krebs, profesor uniwersytetu we Fryburgu w Brysgowji, proboszcz Bremer z Kolonji i prob. uniwersytecki Nielen z Frankfurtu mówili o nowych orjentacjach, które doba obecna wniosła także w działalność duszpasterską. Ci stwierdzali przedewszystkiem konieczność spełniania nowych także zadań z ufnością, ale z dobrem usposobieniem duchowem. Kapłani będą zawsze pamiętali, że Bóg jest panem dusz i że daremna byłaby ich praca, gdyby On nie udzielał swej łaski. Nie powinni zaś tracić odwagi z powodu napotykanych trudności i słabości swej siły. W pracy duszpasterskiej nie powinno nigdy brakować miłosierdzia. Wspieranie potrzebujących pomocy jest zawsze współczynnikiem niezbędnym do zdobywania dusz. Dobroczynność kleru nie powinna oddawać się na usługi instytucjom świeckim, a zwłaszcza powinna być wyższą ponad wszelkie więzy o charakterze politycznym. Celem jej ostatecznym ma być podniesienie ducha religijnego i wzrost pobożności.

Profesor Kautz z Hamborn i inspektor szkolny Schramm z Frankfurtu roztrząsali problem lepszego przystosowania życia parafjalnego do zmienionych warunków społecznych. Z jednej strony ludność, skoncentrowana w przedsiębiorstwach przemysłowych, a z drugiej strony inteligencja mają skłonność do usuwania się z pod organizacji parafjalnej. Procesy historyczne, społeczne i psychologiczne przyczyniły się do tego, że te klasy ludności oddalają się coraz bardziej od kapłana. Propaganda niewiary i materjalizmu, zubożenie mas, które były dawniej przywiązane do Kościoła; wrogi stosunek klas rządzących przeciw niemu w życiu publicznem; rytm przyspieszony pracy i życia nowoczesnego — to są inne przyczyny rozluźnienia stosunków między Kościołem a ludnością.

Nie mniej jednak były szkodliwe pod tym względem niedostatki w organizacji pasterskiej: nauczanie religijne mniej głębokie, brak asystencji religijnej dla nowych klas zawodowych: dezorjentacja, spowodowana w życiu parafjalnem i w praktyce pasterskiej przez nowe zjawiska przemysłowe, polityczne i społeczne. Konieczną więc będzie rzeczą pewna zmiana budowy rodziny parafjalnej, t. j. podział jej na grupy, różniące się wiekiem, zawodem, warunkami faktycznemi doby obecnej, ale wspierające się nawzajem i dążące wspólnie do triumfu Królestwa Bożego. Duchowieństwo powinno także coraz więcej korzystać z wynalazków technicznych w celu zwiększenia swej styczności z parafjanami, odwiedzać rodziny w ich mieszkaniach, choćby tylko dla pogadanki o tematach religijnych. W wielu wypadkach pokaże się, iż takie rodziny, nie uczęszczające do kościoła, chętnie przyjmują kapłana jako gościa o wyższej kulturze. Ten zaś powinien ciągle udoskonalać swą pracę pasterską przez studja i rozmyślanie.

Nowe formy związków miejskich wymagają szczególnej uwagi. Proboszcz powinien w nich budzić poczucie solidarności, zainteresowanie się liturgją, a zwłaszcza Najśw. Sakramentem, Mszą św. uwzględniając ich właściwości indywidualne i familijne, unikając zaś przesady w organizacji i w regulaminach i metod biurokratycznych. Celem jego nie ma być skupienie w dawnych formach parafjan, których wielkie miasto oderwało od parafji tradycjonalnej, ale zastosowanie pracy pasterskiej do nowych typów parafjan i gminy parafjalnej.

Nie można dosięgnąć wszystkich grup ludności katolickiej środkami tradycyjnemi pracy duszpasterskiej. Tak np. potrzebują szczególnych starań ludzie, zajmujący się żeglugą rzeczną, głuchoniemi, artyści. Dla tych i innych grup szczególnego rodzaju proponowano na konferencji we Frankfurcie różne sposoby lepszej organizacji pracy pasterskiej.

W s p ó ł p r a c a ś w i e c k i c h. Bardzo żywa i zajmująca była dyskusja w sprawie współpracy świeckich w działalności pasterskiej duchowieństwa. Wszelka pomoc, którą ci dać mogą, jest pożądana, ale oni powinni zawsze stosować się do wskazówek kleru. Księża będą starali się obudzać u katolików praktykujących ochotę do działania, a u katolików czynnych ducha apostolskiego. Z pomocą łaski Bożej i pod wpływem miłości chrześcijańskiej dadzą się przezwyciężyć przeszkody, chwiejność i inne czynniki, które dotychczas powstrzymują wielu dobrych ludzi świeckich od współdziałania z klerem w zdobywaniu dusz dla Boga.

W rodzinach, w urzędach, w przedsiębiorstwach przemysłowych, we wszystkich okolicznościach życia prywatnego, społecznego, publicznego, jest pole do działania dla apostolstwa świeckich. Mogą oni dopomagać skutecznie do ożywiania wiary katolickiej i do rozkwitu życia religijnego w parafji. Najwięcej zaś mogą przyczynić się księża parafjalni do systematycznego pouczenia współpracowników świeckich i należytego kierowania ich działalnością.

Od racjonalnego współdziałania świeckich katolików z klerem można spodziewać się powrotu do Kościoła wielu zbłąkanych, spotęgowania miłości katolickiej w łonie społeczeństwa, a wreszcie postępu dobrych w gorliwości religijnej.

Etyka i alkohol

(Ciąg dalszy).

Trzeba jednak zwrócić uwagę na sprawę ważniejszą, bardzo utajaną, a społecznie bez porównania groźniejszą. Jest to dziedziczne zwyrodnienie moralne. Skutki jego nie ujawniają się tak wyraźnie, dla każdego namacalnie, jak skutki zamroczenia w stanie nałogowego, czy ostrego opilstwa, a szkody, dokonywane w życiu moralnem społeczeństwa, pochodzące z tej strony są bezporównania większe, bo wyrządzane przez jednostki bardziej liczne niż pijacy, stale oddziaływające na otoczenie.

Współczesna wiedza, opierając się na wiekowych obserwacjach i szczegółowych nowszych badaniach,

dotychczas ciągle jeszcze uznaje za rzecz zupełnie pewną zwyradniający wpływ alkoholizmu rodziców na potomstwo.

W dziedzinie moralnej zboczenia dziedziczne objawiają się w różnem nasileniu, a naogół obarczone potomstwo alkoholików da się podzielić na dwie kategorje.

Do pierwszej zaliczymy: Zdecydowanych epileptyków, kretynów, idjotów, obłąkanych i osobników, okazujących od dzieciństwa skłonności zbrodnicze. Ta kategorja 100%-wych zwyrodnialców jest mało niebezpieczna. Skończeni idjoci pozostają w odosobnieniu od życia społecznego. Od wszystkich odsunięci i pogardzeni, nie mają na nikogo żadnego wpływu. Na obłąkanych, furjatów i szkodliwych przestępców jest ostatecznie rada, bo wcześniej czy później, jedni dostają się do domu obłąkanych, drudzy na stałe do więzienia.

Druga kategorja, bardzo a bardzo liczna, nie dosięgła jeszcze tego szczytu, któryby ją kwalifikował do domu obłąkanych, lub do więzienia, a składa się z wielu tysięcy potomków alkoholików, często nawet zdolnych, inteligentnych i pracowitych, lecz upośledzonych moralnie w stopniu, nie dającym się zauważyć od pierwszego wejrzenia. W tych wypadkach mamy sprawę z charakterem spaczonym ogólnie, lub też w niektórych tylko kierunkach. Ludzie ci cierpią na chorobę, nazywaną przez lekarzy „moral insanity", o przeróżnem nasileniu swego zboczenia. Ujemne rysy charakteru takich potomków alkoholików ujawniają się już u dzieci. Składa się na nie krnąbrność, nieposzanowanie starszych, dokuczliwość i złośliwość aż do takiego okrucieństwa, że szczególną przyjemność sprawia dziecku rozdzieranie żywych kurcząt. Złe skłonności z wiekiem wcale się nie zacierają, ale przeciwnie urastają, by się później wyrazić dokuczaniem swym podwładnym, znęcaniem się nad jeńcami i rannymi, lub pastwieniem się nad bezbronnymi więźniami. Alkoholowa dziedziczna „moral insanity", gdy dotknie kobietę, to prawie zawsze zaprowadza ją do szeregu zawodowych nierządnic.

Najlepszy przykład, dowodzący, jak bardzo daleko sięgać może klątwa alkoholizmu przodków, daje jeden rodowód, który choć dawny, wart jest przytoczenia: W roku 1874 w więzieniach Nowego Jorku znalazł Dugdale 6 krewnych zbrodniarzy, a badając wstecz aż do XVIII wieku ich pochodzenie, doszedł do praojca tych zbrodniarzy rybaka i myśliwego holenderskiego nazwiskiem Jukes, który był wielkim pijakiem. Razem odszukał Dugdale 7 generacyj z 709 potomkami. Między nimi było: 174 prostytutek, 18 właścicieli domów rozpusty, 77 zbrodniarzy (12 morderców), 64 było żywionych w domach ubogich, 142 otrzymywało wsparcie, 85 było obciążonych dziedzicznemi chorobami alkoholowemi. W piątem pokoleniu prawie wszystkie kobiety były prostytutkami, a mężczyźni przestępcami.

Mówiąc o tej kategorji upośledzonych moralnie, trzeba zwrócić uwagę na b a r d z o z n a m i e n n y s z c z e g ó ł i c h c h a r a k t e r u. Wszyscy ci chorzy, czy to dzieci dręczące kota, czy generałowie, zarządzający wycinanie w pień ludności zdobytych krajów, czy dygnitarze, znęcający się nad więźniami, czy wreszcie zawodowe ulicznice i zboczeńcy seksualni, nigdy nie uważają swych namiętności i czynów za złe, niegodziwe i niemoralne, ani też nie odczuwają z powodu nich wyrzutów sumienia, ale co więcej, doznają zadowolenia i uznają swoje postępki za usprawiedliwione, a nawet dodatnie w świetle ich swoistej etyki.

Tacy degeneraci alkoholiczni — to już nie matołkowie, odsunięci od wpływu na życie społeczne, ani zbrodniarze, zamykani w więzieniach. Ci ludzie żyją i działają wśród innych, pełniąc zwyczajne czynności społeczne. Znajdziemy ich w urzędach, w wojsku, w parlamentach i sejmach, bywają nauczycielami, sędziami i członkami rządów; wydają także utwory literackie, świadczące o ich uzdolnieniu. Tego rodzaju alkoholików możemy spotkać na każdym kroku, a pamiętać należy, że w każdem współczesnem społeczeństwie jest ich niezliczona ilość. Działalność pijanego jest gwałtowna, ale krótkotrwała. Działalność tych pozornie normalnych jest nieprzerwana, odbywa się na terenie każdej dziedziny życia i wprowadza w nie bezporównania więcej pierwiastku złego.

Czyny tych ludzi niezawsze podpadają pod jakiś paragraf kodeksu karnego, lecz ze względu na to, że są popełniane przez ogromnie liczne jednostki, wyrządzają całemu społeczeństwu szkody, nie dające się należycie ocenić. N a d e w s z y s t k o z a ś g r o ź n a j e s t i c h i d e o l o g j a m o r a l n a. Toć przecież poglądy, usprawiedliwiające niegodziwość, wychodzą nie od byle kogo. Całemu społeczeństwu podają je literaci w bukietach, złożonych ze słów ozdobnych w poezji i prozie. Uzasadnienia, uniewiniające jawnych morderców, wychodzą z za europejskich stołów sędziowskich. Większość parlamentu z zadowoleniem słucha i w całej pełni aprobuje wywody przedstawiciela rządu, wygłaszającego pogląd, że znęcanie się nad więźniami jest czynem bohaterskim i patrjotycznym, więc mimo woli poglądy tego rodzaju udzielają się niewyrobionemu etycznie ogółowi i sprowadzają coraz pogłębiające się stępienie poczucia moralnego, nie umiejącego już odróżnić zła od dobra.

Wielka rzesza zwyrodniałych duchowo potomków alkoholików rozszerza dokoła siebie zarazę duchową, która zatacza kręgi coraz dalsze i jak fale wzburzonego morza zalewa duszę społeczną. Bardzo wyraźnie ujawniło się to w latach wojny i w okresie powojennym.

Wspomnienia grabieży, braku jakiejkolwiek litości i okrucieństw wojennych, popełnianych przez armje państw walczących, jeszcze dzisiaj przejmują lękiem. Dokonywanie wybryków wojennych nie wywoływało obrzydzenia, ale najohydniejsze potworności sprawcy ich umieli systematycznie nie tylko usprawiedliwiać, ale wręcz wychwalać. Ten sposób patrzenia na rzeczy, podyktowany przez opojów i zwyrodnialców generałów i oficerów, przyjmował się najpierw u podobnych im duchowo kaprali, potem szeregowców, aż wreszcie ogarnął całe armje i etyka „moral insanity" zapanowała niepodzielnie. W pewnym okresie wojny doszło aż do tego, że zagrażoło to niebezpieczeństwem, gdyby jakiś uczciwy żołnierz, oficer czy kapelan wojskowy usiłował protestować przeciw okrucieństwom, ująć się za katowanemi zwierzętami, ulżyć cierpieniom krzywdzonych, lub na swoją rękę dać pomoc rannemu jeńcowi, którego potworom-lekarzom wojskowym spodobało się skazać na śmierć przez odmówienie opatrunków, bo za takie wystąpienie łatwo można się było narazić na oskarżenie o sprzyjanie nieprzyjacielowi.

Możliwość zapanowania w czasie wojny tego rodzaju zasad etycznych tylko tem da się wytłumaczyć, że zaraza moralna wychodziła od jednostek tak

licznych, jak powszechnem jest odwieczne zatruwanie się ludzi alkoholem. Powszechnego obniżenia obyczajności nie dokonała jakaś „psychoza wojenna“, ale napór opinji zwyrodniałych opojów, zasuwający w cień zdrowe zasady etyczne. (C. d. n.).

Mikołaj Skiba.

Czy „La Croix“ wzorem?

Trzeba być wdzięcznym p. A. Buczce za jego instruktywny artykuł p. t. „La Croix wzorem dziennika katolickiego, zamieszczonym w warszawskim „Przeglądzie Katolickim“ i w lwowskiej „Gazecie Kościelnej“ (nr. 45 z r. b.), a szczególnie za te parę słów, jakie w związku z pismem paryskiem poświęcił prasie katolickiej w Polsce.

„Próby — pisze o Polsce — stworzenia wszechstronnego dziennika katolickiego, jak dotąd... Lepiej przykrych rzeczy nie przypominać!...

Dobrze! Ale tak, jak jest, nie może pozostać! Nie możemy wprawdzie odsądzać od zasad katolickich takiego np. „Głosu Narodu“ — owszem, należy go poprzeć — tak samo w obecnych warunkach nie bardzo można narzekać na inne dzienniki, stojące na gruncie katolickim, choć politycznie partyjne. Ale nie mniej z przykrością musimy stwierdzić, że nie mamy pisma w stylu „La Croix“, nie mamy dziennika, któryby był pismem wszechstronnem na miarę obecnych czasów, „politycznie niezależnem“, o którem w pełnem tego słowa znaczeniu możnaby powiedzieć, iż jest pismem katolickiem, a przecież wszystkiem się interesującem“.

Krótko mówiąc, „La Croix“ winna być wzorem dla Polski i przyszły dziennik katolicki, o którym się ciągle myśli, winien iść w jej ślady, — twierdzi p. Buczko.

Jestem wręcz przeciwnego zdania. „La Croix“ w obecnej formie nie może być wzorem dla nas. Jeśli zaś już koniecznie chcemy szukać wzorów w tej dziedzinie, to szukać ich należy gdzie indziej.

Dlaczego?

Odpowiedź na to pytanie da nam określenie tego „typu“ dziennika, który reprezentuje „La Croix“.

W obecnej swej formie jest „La Croix“ dziennikiem, służącym prawie wyłącznie religijnemu uświadomieniu. I na tem polu oddaje katolicyzmowi we Francji nieocenione usługi. Łączy ją ścisły związek z nauką teologiczną i z życiem Kościoła. Nie pominie żadnego ważniejszego wydarzenia kościelnego we Francji bez odpowiedniego i inteligentnego oświetlenia; nadto dość wyczerpujący daje obraz życia Kościoła powszechnego... Równie znakomicie służy popularyzacji nauk teologicznych. Wyniki badań teologicznych, zamknięte w wielotomowe nieraz i trudne dla laika dzieła, umie podać czytelnikom w tak przystępnej i łatwej formie, że — pół żartem, pół serjo — wertowanie grubych dzieł teologicznych zdaje się dla nich zbędnem. Nie cofa się przytem przed najbardziej zawiłemi kwestjami dogmatycznemi.

Takie są zasługi paryskiej „la Croix. Wielkie, podziwu i uznania godne. I życzyć sobie trzeba, żeby katolickie dzienniki w Polsce zechciały pójść za jej wzorem, rozszerzyć i pogłębić swój dział religijny. Do tego jednak potrzeba żywszej, niż dotąd, współpracy teologów z katolickiemi dziennikami i — trudno o tem nie wspomnieć — pewnych funduszów na tego rodzaju rozbudowę naszych dzienników.

Ale nie o to chodzi. Kwestją, którą p. Buczko stawia, jest „wzorowość“ paryskiego dziennika katolickiego. „La Croix“ ma być „wzorem dziennika katolickiego“...

Wielki apostoł katolickiej prasy na Węgrzech, O. Bangha T. J., pisząc niedawno o prasie katolickiej, rozróżnił trzy jej typy: anglo-amerykański, francuski i niemiecki. Pierwszy nie zna katolickiego dziennika. Drugi — ogranicza dziennik katolicki do czysto religijnego uświadomienia. W trzecim wreszcie katolicki dziennik spełnia funkcje głosiciela integralnego katolicyzmu; nie tylko informuje wyczerpująco o życiu religijnem, ale nadto kształtuje katolicki pogląd na sprawy polityczne, gospodarcze, społeczne i t. p.

Który z tych typów wybrać w Polsce należy? Sądzę, że tylko trzeci, niesłusznie zresztą nazwany niemieckim; przyjęty jest poza Niemcami w Belgji, Holandji, Szwajcarji, Austrji, Czechosłowacji, na Węgrzech i na Litwie. A to z dwóch głównych względów:

Kto zna stosunki francuskie, wie doskonale, że kto we Francji prenumeruje „La Croix“, prenumeruje jeszcze drugi, nieraz i trzeci dziennik. „La Croix“ bowiem daje mu wprawdzie doskonały pogląd na życie katolickie, nie zaznajamia go jednak z życiem politycznem. Wiadomości polityczne podaje w takiej formie, że mu pozwala sądzić o aktualnych problemach politycznych, co mu się żywnie podoba, — oczywiście, o ile nie wchodzi w grę bezpośredni interes Kościoła. To go zmusza do abonowania jeszcze drugiego dziennika, jakiegoś „l'Echo de Paris“, „Figaro“, „Journal des Debats“ lub in. Mam zresztą wrażenie, że niepraktyczność tego typu dziennika jużeśmy wypróbowali na „Polsce“... Nikomu nie wystarczała i nikogo nie zadowalała. Byłem zdumiony, kiedy w pewnem żeńskiem zgromadzeniu zakonnem spotkałem obok „Polski“ jeszcze jeden dziennik i to wybitnie polityczny.

— Czy to Siostrom nie za drogo wychodzi — spytałem.

— Tak! Lecz kiedy z „Polski“ nie można się niczego dowiedzieć o sprawach politycznych....

Nietylko jednak gospodarcze względy przemawiają przeciw tezie p. Buczki. Przemawiają jeszcze względy zasadnicze.

Typ „La Croix“ nie odpowiada temu, co się określa „apostolstwem“ prasy, a co wynika z założeń integralnego katolicyzmu. Typ ten bowiem jest niejako usankcjonowaniem rozdziału między państwem a Kościołem, między sferą polityki aktualnej a moralnością katolicką, między teorją a praktyką. Mógł się narodzić tylko we Francji i przyjąć się tylko w państwie laicystycznem.

(Dok. nast.) *X. Jan Piwowarczyk.*

Proces „Apostolskiej drukarni“ i co z tego wynika

„Są ludzie, którzy prowadzą życie uczciwe i czyste, nie kradną, nie mordują, nikogo nie szkalują, gorliwie modlą się, pilnie uczęszczają do kościoła, ale **nie płacą swoich długów**. Przytem nawet nie myślą o tem, że przez to popełniają grzechy, ktore w swoich skutkach nie różnią się wcale od wyżej wspomnianych grzechów“. Takie zdanie napisano w chrześcijańskim tygodniku węgierskim „A Sziw“. Napisano je z okazji tej, że węgierska „Drukarnia Apostolska“ nie mogła wypełnić swoich zobowiązań płatniczych, a jej właściciel, b. minister wyznań, Stefan Haller, został oskarżony o wielokrotne „oszustwa“. Drukarnię założyli w Buda-

peszcie Jezuici przed laty dwudziestu i z początku szła dobrze. W r. 1918 podczas rozruchów zburzyli ją socjaldemokraci, potem przeszła w inne ręce, wreszcie kupił ją St. Haller. Obecnie zasłużony Haller, zwany „ojcem *numeri clausi*“ stanął przed sądem.

Gazety żydowskie, liberalne, socjalistyczne wyolbrzymiły aferę, wylały całe potoki jadu i wymysłów, wielokrotnie osądziły już naprzód „chrześcijańskiego bandytę“. Jakież było rozczarowanie, gdy Hallera uwolniono zupełnie! Można sobie podarować szczegóły procesu, wystarczy zająć się zeznaniem dyrektora drukarni E. Hedry, którem odpowiedział na pytanie sędziego: „Dlaczego właściwie firma stała się niewypłacalną, skoro przecież ciągle pracowała?“

Odpowiedź Hedry'ego zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie, powinna być znana i słyszana wszędzie, bo znakomicie oświetla specyficzną moralność handlową pewnych sfer katolickich.

„Byliśmy drukarnią katolicką. Jako katolicka drukarnia mieliśmy większość zamówień od instytucyj religijnych, klasztorów, katolickich organizacyj i księży. Bardzo wielu z nich nie spełniło swoich zobowiązań płatniczych wobec nas. Kiedy zażądaliśmy zapłaty, to wielu odpowiedziało, że od drukarni katolickiej spodziewali się więcej zrozumienia i względności, że powinniśmy na pierwszem miejscu więcej uwzględniać katolickość niż interesowność. Pewna instytucja napisała nam, że za nas modlą się i że zawsze za nas modlić się będą. Ktoś inny w odpowiedzi na upomnienie do wyrównania długu przysłał nam różaniec! Inni odpowiedzieli, że odprawiono Mszę św. na naszą intencję. Z początku przymykaliśmy oczy na takie odpowiedzi. Kiedy jednak systematycznie i stale się powtarzały, sprawy dłużnicze oddaliśmy adwokatowi. Musieliśmy teraz płacić jeszcze i adwokata, chociaż ani połowy naszych długów nie odebraliśmy“.

Takie zwyrodniałe pojęcie o moralności handlowej jest częstsze, niż nam się wydaje. Nawet bardzo dobrzy zresztą katolicy, którzy uważają za zupełnie zrozumiałe, że piekarzowi płaci się za chleb, rzeźnikowi za mięso, wobec drukarń i redakcyj katolickich postępują inaczej i chcą mieć wszystko za darmo albo za pół ceny. Ludzie każą sobie przysyłać gazety i czasopisma za darmo, żyją numerami okazowemi, a gdy staną się abonentami, to nie płacą. Ludzie naciskają na redakcje, by już raz wreszcie zniżyły opłaty, piszą prośby o zniżki i zwolnienia, jakby redakcje były towarzystwami zapomogowemi. Piszą: przecież przy 20.000 abonentów nie wiele na tem zależy, czy ja zapłacę! Gazeta żyje przecież powietrzem, wystarczy za wydawcę pomodlić się, albo w każde większe święto posłać redaktorom różaniec. Gdy wreszcie przyjdzie delikatne upomnienie o zapłatę należytości, wtedy mówi się, że to jest nie po katolicku, że to świadczy o braku ducha chrześcijańskiego i postępuje się tak, jakby rzeczone sprawy w handlowych interesach nie mogły wcale mieć miejsca w chrześcijaństwie. Przy zamówieniach drukarskich, ogłoszeniach i t. p. jest tak samo. Ogłoszenia muszą być umieszczane ze znaczną obniżką lub całkiem za darmo. Jeśli jest natychmiastowy skutek, to gdzieś za kilka miesięcy można spodziewać się zapłaty. Jeśli skutek nie odpowiada nadmiernym nadziejom, to próbuje się dalej zniżać cenę już umówioną bez względu na koszta własne drukarni. To są przyczyny, że wreszcie księgarnie i drukarnie katolickie schodzą na psy.

Afera „Apostolskiej drukarni“ węgierskiej niech służy jako upomnienie tym wszystkim, którzy nie kradną, nie mordują, nie rzucają oszczerstw, modlą się, chodzą do kościoła, ale nie płaca swoich zobowiązań. Z samym różańcem żaden interes nie pójdzie, a gazety katolickie w walce z zaciekłem żydowstwem i wszechwładnym liberalizmem szybko zbankrutują. Taka moralność niektórych katolików w sprawach handlowych, jest niemoralnością. *A. König:* Sch. Zukunft — 1932, 4.

(Tłum. *X. M. Rękas*).

Casus pasterski

(Dokończenie)[1].

II. Czy dzieciom, zapisanym do Stowarzyszenia palenia zwłok, należy odmawiać w razie ich śmierci pogrzebu kościelnego?

Odmówienie pogrzebu kościelnego należy według can. 2291 5-o do kościelnych „poenae vindicativae“, a karę tę ściągają na siebie według can. 1240 § 1 5-o także ci „qui mandaverint suum corpus cremationi tradi, nisi ante mortem aliqua dederint poenitentiae signa“, ale według can. 2230 „impuberes excusantur a poenis latae sententiae“, a w naszym wypadku chodzi o „impuberes“, o dzieci szkolne w wieku od 7 do 12 (14) lat, na które nie spada kara odmówienia pogrzebu kościelnego, chociażby zgodziły się na spalenie swoich zwłok, a nawet wtedy, gdyby tego same zażądały i gdyby je zarządziły. Tem mniej podlegają dzieci tej karze, jeżeli tylko ich rodzice to zadecydowali, a jeżeli one zgodziły się na to, nie można tego uważać za grzech ciężki ze względu na ich ignorancję i niedojrzałość.

Do tych dzieci należy „a fortiori“ stosować normę, którą S. Off. ustanowiło ogólnie na ten wypadek, jeżeli wola innych skazuje na spalenie zmarłych, którzy tego sami nie zarządzili i nie zgodzili się na to: „Quoties agatur de iis, quorum corpora non propria ipsorum, sed aliena voluntate cremationi subiiciuntur, Ecclesiae ritus et suffragia adhiberi posse tum domi dum in ecclesia, non autem usque ad cremationis locum remoto scandalo“ (S. Off. 15 Dec. 1886, Gasparri, Fontes IV, n. 1103).

Z tego wynika, że nigdy i w żadnym wypadku nie wolno skazywać dzieci nieletnich („impuberes“) na karę kościelną odmówienia pogrzebu dlatego, że ich zwłoki podlegają spaleniu.

Niekiedy jednak faktycznie wolno albo i trzeba odmówić pobłogosławienia zwłok takich dzieci, bo odmówienie pogrzebu kościelnego może być usprawiedliwione albo i konieczne dla zapobieżenia zgorszeniu; wtedy nie ma ono charakteru kary, tylko środka dyscyplinarnego w interesie dobra powszechnego. Tak też orzekło S. Off. w instrukcji z 19 czerwca 1926[2]): „Etsi iuxta decretum diei 15 Decembris 1886 Ecclesiae ritus et suffragia non inhibeantur, quoties agatur de iis, quorum corpora non propria ipsorum sed aliena voluntate cremationi subiiciuntur; quum tamen id (ut in ipso decreto expresse adnotatur) eatenus valere tenendum sit, quatenus per opportunam declarationem, cre-

[1]) P. nr. z 13 listop. r. b.
[2]) A. A. S. XVIII, 282.

mationem non propria defuncti sed aliena voluntate electam fuisse scandalum efficaciter removeri queat, sicubi specialia rerum temporumque adjuncta id sperare non sinant, funerum ecclesiasticorum hoc quoque in casu prohibitionem integram manere dubitari non potest“.

Czy w jakimś wypadku trzeba obawiać się takiego zgorszenia, czy nie, to musi rządca kościoła osądzić, uwzględniając wszelkie okoliczności, a w wypadkach wątpliwych Ordynarjusz, na którego decyzję należy zaczekać, jeżeli to możliwe. Tak orzekło już S. Off. 15 grudnia 1886 (Gasparri, Fontes IV, n. 1103): „In casibus autem particularibus, in quibus dubium vel difficultas oriatur, consulendus erit Ordinarius, qui accurate perpensis omnibus adjunctis, id decernet, quod magis expedire in Domino judicaverit“.

Że także pogrzeb kościelny dziecka, skazanego przez rodziców na spalenie, może w pewnych okolicznościach wywoływać wielkie zgorszenie, to nie ulega wątpliwości. Takiego zgorszenia można się obawiać, jeżeli pomimo wyjaśnienia, że dziecko samo nie ponosi tu żadnej winy, mogliby ludzie uważać benedykcję kościelną za tchórzliwe ustępstwo wobec osobistości wysoko postawionych i wpływowych, albo nawet za dowód chciwości zysków materjalnych.

Odmówienie pogrzebu kościelnego należałoby w takich wypadkach pojmować nie jako karę dla zmarłego. dziecka, ale jako środek ochronny dla dobra powszechnego, a zarazem jako zasłużone skarcenie rodziców i krewnych, którzy zmarłe dziecko wbrew albo bez jego woli i ze skandalicznem lekceważeniem zakazu Kościoła oddają ogniowi.

Na tej podstawie możemy osądzić zapatrywania proboszcza C. i dziekana D. Ale jeszcze jedno nasuwa się tu pytanie:

III. Co mają czynić dzieci, które są przez swoich rodziców lub opiekunów zapisane do stowarzyszenia kremacji zwłok, przeciw temu nadużyciu wadzy rodzicielskiej?

Jeżeli te dzieci są pouczone o zakazie kościelnym palenia zwłok, wtedy nie wolno im zgadzać się na to postanowienie rodziców lub opiekunów, ale powinny używać wszystkich środków dozwolonych, którymi mogą się posługiwać, żeby rodzice odwołali swe zarządzenia, albo żeby ono nie dało się wykonać.

To znaczy najpierw w praktyce, że powinny prosić usilnie rodziców i opiekunów, żeby je kazali wykreślić z listy stowarzyszenia. Zgłoszenie się na tegoż członka może być w każdym czasie cofnięte. Stowarzyszenie nie zyskuje przez przyjęcie członków i złożoną u niego deklarację „woli ostatniej“, że zwłoki członka mają być spalone, żadnego prawa własności lub używania, wogóle żadnego prawa rzeczowego do zwłok swoich członków. Członkowie mogą w każdym czasie zerwać swój stosunek ze stowarzyszeniem, tylko tracą wtedy prawo do żądania czegokolwiek od niego, a w szczególności pokrycia kosztów swego pogrzebu.

Dorośli członkowie stowarzyszenia, którzy oddali mu formalny testament z rozporządzeniem, że zwłoki ich mają być spalone, muszą dla odebrania go i zmiany tego rozporządzenia dokonać owych formalności prawnych, które są przepisane w ustawie państwowej dla zmiany rozporządzeń testamentowych, bo jeżeli tego nie uczynią, stowarzyszenie może po ich śmierci przedłożyć otrzymane od nich pismo i wymusić spalenie ciała ewentualnie wbrew woli krewnych. Dlatego wydano w niektórych diecezjach wyraźny przepis, że członkowie dorośli tego stowarzyszenia, jeżeli chcą na łożu śmiertelnem przyjąć Sakramenty kościelne, muszą przedtem przedłożyć ważne rozporządzenie testamentowe, że zwłoki ich mają być pogrzebane w ziemi.

Jeżeli chodzi o dzieci, zapisane przez ich rodziców lub opiekunów do stowarzyszenia kremacji, mogą rodzice lub opiekuni to rozporządzenie w każdym czasie, także po śmierci dziecka, bez żadnych formalności prawnych odwołać i sprawić dziecku pogrzeb, a stowarzyszenie nie może przeciw temu posłużyć się żadnym środkiem prawnym.

Same zaś dzieci nie mogą, ponieważ nie mają prawa do sporządzania testamentów, według państwowego pojęcia prawa, uczynić żadnych prawnie ważnych postanowień, dotyczących ich pogrzebu. Co się tyczy prawa krewnych, spadkobierców i t. d. grzebania ich zmarłych, w tej materji istnieją różne ustawy w różnych krajach: w niektórych przepisany jest do spalenia dowód, że zmarły je rozporządził, w innych pozostawiono obowiązanym do pogrzebania wybór dowolny sposobu. Ale dzieciom nieletnim nigdzie nie przyznano prawa do unieważniania lub zmiany rozporządzeń ich rodziców lub opiekunów, odnoszących się do ich pogrzebu.

IV. Co więc trzeba powiedzieć o środkach i zapatrywaniach uczestników konferencji?

Proboszcz A. postąpił niedobrze; nie miał prawa dzieci, które bez albo wbrew swej woli były zapisane do stowarzyszenia kremacji, nie dopuścić do pierwszej i wogóle do Komunji, a jeszcze mniej ogłosić tego postanowienia auctoritate parochiali z ambony. Racje są wyłuszczone w odpowiedzi na pytanie I.

Proboszcz B. bierze sprawę zbyt lekko. Dzieci, które korzystają z prawidłowej nauki religji w szkole i są pouczone o paleniu zwłok, należy zobowiązać, żeby prosiły usilnie swoich rodziców i opiekunów o wypisanie ich z tego stowarzyszenia. Dobre dzieci mogą dużo wyprosić u swoich rodziców, chociaż ci nie należą do ludzi religijnych. Jeżeli dziecko należycie pouczone uważa palenie zwłok za coś dobrego i życzy go sobie, wtedy grzeszy i spowiednik musi zastanowić się dobrze nad tem, jak je będzie mógł usposobić do rozgrzeszenia i przyjęcia Komunji. Gdyby takie dzieci, a zwłaszcza większe, od 10—14 lat, broniły otwarcie i uporczywie palenia zwłok, musiałoby się je ewentualnie traktować jako „publicznie niegodne“ Sakramentów. Por. odpowiedź na pytanie I.

Proboszcz C. mógł i powinien był wtenczas, kiedy udzielał ostatnich Sakramentów dziecku umierającemu, spróbować, czy nie dałoby się ojca usposobić inaczej, tem bardziej, że miał matkę po swojej stronie. Tylko ojciec bez serca odmówi spełnienia ostatniej prośby dziecka umierającego. Czy nie mogła matka albo duszpasterz nakłonić dziecka, żeby prosiło ojca jeszcze na łożu śmiertelnem o pochowanie w ziemi poświęconej i z błogosławieństwem Kościoła? Ojciec mógł, chociaż dziecko było zapisane na liście stowarzyszenia kremacji, kazać je pochować w ziemi, a stowarzyszenie nie miało nawet żadnego prawa do sprzeciwienia się temu.

Po śmierci jednak dziecka, jeżeli ojciec nie zmienił swego postanowienia, że zwłoki tegoż mają być spalone, nie miał proboszcz prawa odmówić mu własnowolnie pogrzebu kościelnego, lecz powinien był prosić o decyzję Ordynarjusza, bo dziecko, które umarło w zgodzie z Kościołem i zaopatrzone jego Sakramentami, a tylko cudzą wolą zostało skazane na spalenie, miało prawo do pogrzebu kościelnego. Czy jednak nie trzeba było mu tegoż odmówić z powodu niebezpieczeństwa zgor-

szenia, o tem miał zawyrokować Ordynarjusz; — por. odpowiedź na pytanie II.

Dziekan D. ma w teorji słuszność, ale w praktyce można było urządzić dziecku pogrzeb kościelny tylko w tym razie, gdy nie było obawy zgorszenia, względnie, jeżeli Ordynarjusz pozwolił na benedykcję. W żadnym jednak razie nie wolno było pozwolić na kondukt kościelny aż do krematorjum, tylko, co najwyżej, błogosławieństwo przed domem żałoby i w kościele, jak słusznie sądzi sam dziekan.

Międzynarodowy tydzień katolicki w Genewie

Czwarty tydzień katolicki, zorganizowany przez Związek studjów międzynarodowych w Genewie z okazji XIII-go zgromadzenia Ligi Narodów, rozpoczął się w niedzielę 16-go października r. b. odprawieniem Mszy pontyfikalnej w kościele Notre Dame. Jako program wybrano badanie różnych poglądów na rozbrojenie moralne ze stanowiska myśli chrześcijańskiej.

X. Délos, profesor prawa międzynarodowego na uniwersytecie katolickim w Lille, zaczął obrady mową o polityce chrześcijańskiej i o obowiązkach, które mają spełniać państwa. Przypomniał najpierw związki zawisłości gospodarczej, politycznej i duchowej, któremi są połączone nierozerwalnie narody, członkowie wielkiej rodziny chrześcijańskiej. W rodzinie tej mnożą się oznaki rozstroju społecznego, co jest następstwem braku pewnego elementu psychologicznego i moralnego, któryby mógł ich powstaniu przeszkodzić. „Pewnej rzeczy“ — powiedział mowca — „nam brakowało. Są to przekonania, ideje, które weszły w życie i mają silną wolę na usługi. Społeczeństwa i związki międzynarodowe powinny być ożywione elementem duchowym, wiarą w ideał socjalny, który przewyższa dobra jednostkowe. Egoiści powiedzą, że życie społeczne zachowuje pewne iluzje i chimery, ale w rzeczywistości ta wiara wspólna podnieca energje indywidualne, czyni skuteczną działalność prywatną i daje najlepszą gwarancję interesom partykularnym“.

Przechodząc do sprawy pokoju międzynarodowego, wykazał mowca, że ten nie da się urzeczywistnić niespodzianie, jakby cudem, ale musi być wynikiem stosowania praw wspólnych, które człowiek pod swoją odpowiedzialnością powinien dobrze poznać, żeby je mógł należycie stosować. Polityka chrześcijańska, stawiając właśnie człowieka na pierwszem miejscu w swych dążeniach, uważa go za cel swych wysileń i cel porządku społecznego, który ona chce ustalić.

Myśl chrześcijańska nie ubóstwia państwa, ani narodu, ani krwi, ani rasy; dla niej tylko Bóg jest Bogiem i tylko osoba ludzka, stworzona na obraz Boży i zbogacona Jego łaską, posiada wartość absolutną. Czystość rasy, łączność narodowa, organizacja państwa, nie przedstawiają się nigdy sumieniu ludzkiemu jako ideały wartości absolutnej — one są w oczach rozumu tylko warunkami, których trzeba używać w służbie jedynego prawdziwego ideału: doskonałości człowieka i rozszerzenia jego darów duchowych. Polityka, uczy Kościół, jest wykonywaniem jednej pracy: ona skierowuje ludzi ku ich dobru doczesnemu, podporządkując je ich celowi nadprzyrodzonemu. Dobro człowieka — oto jest cel. Polityka chrześcijańska zajmuje się wysoką godnością osoby, obdarzonej inicjatywą, wolnością, nieśmiertelnością. Nie lekceważy jednak wartości zbiorowych, liczy się z potrzebami kulturalnemi i narodowemi państwa.

Człowiek jest istotą społeczną, która żyje w otoczeniu zorganizowanem: to jest powodem, że polityka chrześcijańska dąży do dobra wspólnego.

W dziedzinie międzynarodowej polityka chrześcijańska ma również na celu nie tylko jeden naród, ale dobro wspólne wszystkich narodów. Na podstawie tych zasad pojmuje się, jakie są obowiązki państw i granice wolności narodów.

Na wieczornem posiedzeniu wtorkowem X. biskup Lozanny, Genewy i Fryburga, M. Besson, wyjaśniał w świetle pouczeń papieskich i teologji katolickiej zasady rozbrojenia moralnego.

W tej materji — powiedział dostojny mowca — my katolicy zgadzamy się między sobą, bo nie tylko obowiązuje nas do tego prosty zdrowy rozum i prawo natury, ale sama nauka, którą wyznajemy, jest nauką zgody i pokoju.

Wszystkie inicjatywy i wszystkie pouczenia Namiestnika Chrystusowego przypominają nam, jakie są warunki moralne pokoju. Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem jest owocnym programem, który Papież głosi i wprowadza w życie, czy to na polu religijnem, czy społecznem i politycznem.

Na polu religijnem, wśród wiernych, którzy widzą w nim swego Ojca i Głowę, wskazując na wzory wielkich świętych, dając podnietę umiejętności, która, dobrze pojmowana, przyczynia się do lepszego poznania Boga, broniąc mężnie wolności i praw dusz, gwałconych w Rosji, w Meksyku, w Hiszpanji, stwierdzając w obliczu odradzającego się pogaństwa nietykalne prawa rodziny, wzywając wszystkie dusze od jednego końca świata do drugiego do jedności wiary..

Na polu społecznem Ojciec św. stara się urzeczywistnić pokój Chrystusowy, przypominając pracodawcom i robotnikom, bogatym i ubogim, ich obowiązki wspólne i klasowe. Na polu politycznem pracuje dla triumfu pokoju Chrystusowego, potępiając przesadny nacjonalizm, który podsyca pychę narodów i podburza jednych przeciw drugim, lecząc rany wojenne jeszcze otwarte, starając się przeszkodzić nowym walkom bratobójczym. Duch pojednawczy naszego wielkiego Papieża — dodał mowca — zajaśniał szczególnie w układzie laterańskim, umożliwionym przez podziwienia godną bezinteresowność Papieża, który nie cofnął się przed żadną ofiarą, żeby pogodzić umysły we Włoszech. Warunki moralne pokoju są także warunkami rozbrojenia moralnego.

To jest jednem z pierwszych dążeń nie tylko obecnego Papieża, ale także jego poprzedników. Jedno tylko uczucie — mówił dalej X. biskup Besson — może nam dać stałą odwagę do poniesienia ofiar koniecznych dla prawdziwego rozbrojenia moralnego, jest to miłość Boga. Życzliwość braterska, która powinna ożywiać wszystkie stosunki ludzkie, może opierać się tylko na miłości chrześcijańskiej. Do tej wzywają wszyscy Papieże. Miłość ta powinna obejmować wszystkich ludzi. Z miłości ku Bogu powinniśmy miłować bliźniego. Miłość bez granic i bez zastrzeżeń jest cnotą charakterystyczną chrześcijanina. Nie jesteśmy chrześcijanami, jeżeli nie kochamy wszystkich ludzi i nie okazujemy w sposób skuteczny i rozumny naszej miłości.

Są stopnie w miłości; powinno się naprzykład więcej kochać własną ojczyznę, niż ojczyzny innych narodów, więcej własną rodzinę, niż inne. Są stopnie, ale niema żadnych wyłączeń. Ponieważ więc miłość chrześcijańska jest cnotą pierwszorzędną, która obejmuje i jednostki i narody, dlatego wszystko, co w życiu narodów albo jednostek sprzeciwia się wprost albo

pośrednio miłości, nienawiść, gwałt, kłamstwo, jest grzechem. A właśnie nienawiść, gwałt, kłamstwo przeszkadzają rozbrojeniu moralnemu. Prawo więc chrześcijańskie miłości czyni rozbrojenie obowiązkiem sumienia. Pomimo sprzeciwienia się naszego egoizmu, naszej pychy, naszych uprzedzeń, obowiązek ten istnieje i nikt nie może z pod niego się uchylić.

Pracujmy nad zbliżaniem się wzajemnem narodów ziemskich, żeby przez to wszystkim ułatwić wstęp do ojczyzny niebieskiej. To jest cel. Tu są różne ojczyzny ziemskie — tam będzie tylko jedna ojczyzna wiekuista, której wszyscy ludzie, pomimo różnic rasy, barwy, narodowości, języka, mają stać się obywatelami, — ojczyzna prawdziwa i ostatnia, międzynarodowa w pełnem świetle miłości Bożej".

Sprawy religijne

Św. Augustyn w europejskiej literaturze naukowej. Tygodnik południowo-amerykański „Criterio" dokonał zestawienia publikacyj naukowych, poświęconych św. Augustynowi w związku z jubileuszem wielkiego biskupa Hipony, którego nazywają „pierwszym człowiewiekiem nowoczesnym". Wykaz nie obejmuje tylko produkcji hiszpańsko - południowo - amerykańskiej. Najważniejszą rolę odgrywają w nim różne zbiory, wśród których na pierwszem miejscu należy postawić dwutomowe dzieło o. Casamassa'y, augustjanina, profesora patrystyki w Seminarjum Laterańskiem w Rzymie. Z pracami zbiorowemi wystąpiły również uniwersytet katolicki w Medjolanie, towarzystwo „Görres-Gesellschaft" w Niemczech oraz holenderska prowincja ojców augustjanów, której wydawnictwem kierował o. dr. Makaay przy współudziale wielu profesorów uniwersytetu katolickiego w Nijmwegen. Zbiorowe dzieło, wydane w Anglji, do którego przyłożyli rękę Dawson, Martindalo, Przywara i inni, ma tytuł „A Monument to S. Augustine". Oprócz holenderskiej prowincji augustjanów, ogłosiły księgi pamiątkowe również prowincje bawarska i neapolitańska. Franciszkanie z Sigmaringen zebrali w pokaźnym tomie referaty o św. Doktorze Łaski, wygłoszono na „5-ej konferencji lektorów filozofji i teologji". To samo zrobiła rzymska Akademja św. Tomasza i Instytut Katolicki w Paryżu. Specjalne numery augustjańskie wydały czasopisma naukowe „Revue de Philosophie", „Gregorianum", „Studia Catholica", „Vita e Pensiero", „Bolettino Storico Agostiano", „Studien", „Theologia i Wiara", „Revue Thomiste", „Revue Bénedictine", „Estudos", „Revue Apologetique" i wiele wiele innych.

Głos żydowski o encyklikach papieskich. Grupa żydów amerykańskich, która zajęła się studjum nad encykliką „Quadragesimo Anno", ogłosiła obecnie publicznie wyniki swych badań w formie listu Morrisa Mosckowitza ze Scranton, podane przez „The Tablet" z Brooklynu. List ten stwierdza przedewszystkiem, że Papież zawsze był przeciwnikiem wszelkiego ucisku stosowanego względem jakiegobądź narodu lub grup narodowościowych, które odwoływały się do jego sprawiedliwości. Niezależność sądu papieskiego oparta jest na sześciu zasadach: 1-o papiestwo posiada wielkie doświadczenie, zdobyte w ciągu 2 tysięcy lat przez badanie natury ludzkiej, form rządzenia we wszystkich klasach wszystkich narodrów i ras, tudzież wszelkich związanych z tem zagadnień; 2-o Papież nie posiada zainteresowań specjalnie dla jakiegoś jednego kraju, lecz dla wszystkich krajów i wszystkich form rządu jednakowe; 3-o Watykan jest stale au courant warunków politycznych, ekonomicznych, moralnych, przemysłowych i społecznych każdego narodu; 4-o ze względu na swoje wywyższone stanowisko papiestwo stoi ponad sprawami politycznemi i ekonomicznemi narodów; 5-o papiestwo osądza wszelkie zagadnienia jedynie z punktu widzenia wszechświatowego, a sądy jego dotyczą spraw cały świat interesujących; 6-o papiestwo jest jedynym autorytetem, uznanym za istotnie powszechny, i przemawia bez obawy w materjach spornych, moralnych, politycznych i ekonomicznych, choćby to miało odebrać mu sympatje rządów, krajów, możnych i uprzywilejowanych; jest nieprzekupnem, niewrażliwem na pochlebstwa i nie dającem się zastraszyć. Z tych względów Żydzi z radością witają encyklikę „Quadragesimo Anno". List p. Mosckowitza kończy się stwierdzeniem, że głos Watykanu jest jedynym głosem, który przemawia do całego świata, że niema innego autorytetu, któryby dał się z nim porównać, wzywa wreszcie wszystkich do głębokiego studjowania encyklik „Quadragesimo Anno" i „Rerum Novarum".

Wybitni katolicy świeccy wstąpili do zakonów we Włoszech. Profesor dr. Ludwik Borettini, który od dwóch lat wykładał prawo rzymskie w uniwersytecie w Ferrarze, porzucił w tych dniach katedrę i wstąpił do nowicjatu Tow. Jezusowego. Jest to badacz bardzo ceniony; w latach 1929—1930 pracował w uniwersytecie rzymskim jako asystent prof. Bonfante. W Ferrarze pozyskał sobie sympatję powszechną głębokością swego umysłu i wartością swych wykładów.

Do nowicjatu zaś Braci Mniejszych Obserwantów w Rimini wstąpił Adelmo Durelli, który był w Ferrarze funkcjonarjuszem w zakładach dla sierót i przytuliskach i członkiem stowarzyszeń katolickich. Wychowany przez Mons. Castellani'ego, apostoła uczącej się młodzieży w Ferrarze, pracował przez szereg lat wśród młodzieży tej diecezji. W ostatnim czasie był delegatem diecezjalnym dla misyj.

Kongres młodzieży katolickiej we Fryburgu szwajcarskim. Dnia 6-go listopada r. b. zgromadzili się członkowie Koła fryburskiego w imponującej liczbie i pełni zapału, żeby wziąć udział w swoim kongresie. Po nabożeństwie, w czasie którego przemówił X. Dumont, wskazując na wzór męstwa i wytrwałości, jaki nam dziś dają katolicy meksykańscy, proboszcz Philipona poświęcił sztandar młodzieńców. Ci zeszli się znowu tego samego dnia popołudniu pod przewodnictwem X. biskupa Bessona i innych wybitnych osobistości duchownych i świeckich. X. Buchs wygłosił konferencję o akcji katolickiej. Katolicy mają obowiązek — powiedział — zwalczać ignorancję, którą napotykamy jeszcze u wielu współwyznawców. Młodzież jest zbyt często źle uzbrojona i ulega wpływowi złej prasy. Akcja katolicka chce wychowywać chrześcijan nieustraszonych i bojowników Chrystusowych.

Po nim dyrektor Kern chwalił dzielną młodzież i zachęcał ją do wytrwałości.

Na końcu przemówił serdecznie kochany przez wsystkich X. biskup Besson, pouczając, jak należy spełniać wiernie obowiązki religijne i służbę apostolską przykładem, słowem i charakterem. To jest celem akcji katolickiej, która dąży do przeniknięcia duchem religijnym wszelkiej działalności. Dodał, że młodzi powinni interesować się także życiem publicznem, w którem będą mogli później bronić spraw Kościoła.

Piękną uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu młodzieży, do którego przygrywała orkiestra skautów.

Z piśmiennictwa

X. Józef Kaczmarczyk: Męka Chrystusa podług czterech Ewangelij. Kraków 1932, Nr. X + 210[1]).

Dobrze się stało, że X. K., długoletni profesor studjum biblijnego Nowego Zakonu na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, ogłosił drukiem powyższe dzieło o Męce Pańskiej, które jako jedyne w naszej literaturze biblijnej, będzie mogło oddać niemałą przysługę naszemu duchowieństwu przy głoszeniu dorocznych kazań pasyjnych. Piszę „jedyne", gdyż „Objaśnienia do dziejów Męki P. N. Jezusa Chrystusa" pióra X. dra Stefana Momidłowskiego, profesora seminarjum duchownego w Przemyślu (str. 251), drukowane w roku 1913 w Przemyślu jako rękopis (głównie dla użytku kleryków), jakkolwiek cenne i praktyczne, nie miały jednak prawa publiczności (że się tak wyrażę) i poza diecezją przemyską mało zapewne były znane i używane.

Ksiądz prof. Kaczmarczyk omawia w swem dziele najważniejszą część działalności Chrystusa Pana, a mianowicie trzy ostatnie dni Jego życia na ziemi, w czasie których przez Swą bolesną mękę i śmierć na krzyżu dokonał dzieła odkupienia ludzkości. Stosownie do omawianego przedmiotu praca X. K. obejmuje dwie części. W pierwszej (str. 3—93) wyjaśnia Czcig. Autor wszystkie wypadki ewangeliczne, które poprzedziły właściwą Mękę Pańską: a więc plany Synedrjum co do pojmania Jezusa, układy Judasza z arcykapłanami, przygotowanie do Ostatniej Wieczerzy i przebieg tejże, ustanowienie N. Sakramentu i ostatnie przemówienia Chrystusa do apostołów w wieczerniku.

Część druga zaś zawiera przebieg właściwej Męki Pańskiej od modlitwy Pana Jezusa w Ogrojcu aż do śmierci Jego i pogrzebu włącznie.

Za podstawę do swych objaśnień Męki Chrystusowej wziął Autor tekst czterech ewangelistów w przekładzie Wujka (tu i ówdzie poprawionym). Ponieważ nie miał on bynajmniej zamiaru pisać naukowego komentarza do tekstów ewangelicznych, zawierających opis Męki Pańskiej, dlatego w dziele swem nie wyjaśnia pokolei scen, zawartych w opowiadaniach ewangelistów (musiałby się bowiem z konieczności powtarzać), lecz trzyma się raczej tekstu zharmonizowanego. Przez to oczywiście praca cała zyskuje na jasności i przejrzystości.

Przepiękną mowę Pana Jezusa w Wieczerniku, skreśloną przez Jana Ewangelistę (rr. 13—15) podał nam Autor w krótkiej, lecz dla zrozumienia tekstu biblijnego zupełnie wystarczającej parafrazie.

Przy opracowaniu swego dzieła korzystał X. K. przeważnie z literatury niemieckiej; najczęściej powołuje się na komentarz do Męki Pańskiej prof. Uniwersytetu wiedeńskiego Innitzera (obecnego arcybiskupa stolicy Austrji). Z niego też najwięcej wiadomości zaczerpnął i w streszczeniu w swej pracy podał czytelnikom. — Z literatury polskiej wymienił jedynie Encyklopedję kościelną Nowodworskiego, pominął zaś zupełnie X. Szczepańskiego, chociaż, mem zdaniem, raczej ten przed kilku laty zmarły biblista polski zasługiwał na uwzględnienie, aniżeli Encyklopedja kościelna N. (nieco już przestarzała) ze swemi popularno-naukowemi artykułami z zakresu archeologji biblijnej.

Odnośnie do literatury, którą posługiwał się Autor, pozwolę sobie zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Najpierw dziwi mię, dlaczego w nagłówku na str. IX. zamiast wyrazu „literatura" lub „bibljografja" użył mniej właściwego wyrażenia: Źródła. Wszak właściwem i bezpośredniem źródłem do poznania historji Męki Pańskiej są ewangelje, bo z nich przedewszystkiem czerpiemy wiadomości, odnoszące się do życia i działalności Zbawiciela. Do źródeł w dalszem znaczeniu zaliczyć można w naszym wypadku niektóre ewangelje i akta apokryficzne (np. Ewangelja Nikodema i Akta Piłata), niektóre traktaty z Miszny, pewne szczegóły z prawa rzymskiego w związku z procesem Jezusa, wreszcie uwagi, zaczerpnięte z dzieł pisarzy i Ojców Kościoła, wyjaśniające na podstawie tradycji kościelnej niektóre okoliczności z Męki Pańskiej. Wszystkie zaś dzieła, wymienione pod nazwą „źródła", nie stanowią bynamniej właściwych „źródeł", lecz tylko środki pomocnicze do bliższego zapoznania się z Męką Pańską.

Druga uwaga dotyczy doboru literatury. Jest on, naogół rzecz biorąc, trafny i właściwy. Autor idzie w tym względzie drogą środkową. Z jednej strony nie ogranicza się tylko do kilku najważniejszych dzieł, odnoszących się do Męki Chrystusowej, z drugiej zaś strony nie obciąża się zbytnim balastem szczegółowej i drobiazgowej literatury. Zdaje mi się jednak, że z korzyścią dla pracy można było uwzględnić jeszcze poza wymienionemi na str. IX. i X. kilka innych, jak np. Höpfl: Die Stationen des hl. Kreuzweges in Jerusalem (Freiburg i. Br. 1914); Fonck, Mysteria passionis et gloria Christi compendio exposita, Romae 1928). Komentarze do ewangelij na podstawie Talmudu, wydane przez Stracka i Billerbeck'a i t. d.

W ciągu swej pracy w licznych przypiskach przytacza X. K. wielu innych autorów, których nie wymienił w bibljografji; czy czerpał z nich bezpośrednio, czy tylko pośrednio, tego stwierdzić nie mogłem; sądzę jednak, że to ostatnie przypuszczenie jest bardziej prawdopodobne. Szkoda, że Autor tego sam we wstępie wyraźnie nie zaznaczył. Warto również było, o ile dzieło jego o Męce Chrystusowej miało mieć charakter więcej naukowy niż popularno-naukowy, podać parę uwag co do wartości używanej literatury, co do metody pracy, układu materjału ewangelicznego w tym, a nie w innym porządku i t. p.

Do jasnego przedstawienia wszystkich scen, związanych z bolesną Męką Zbawiciela, bardzo jest pomocna i przydatna znajomość topografji Jerozolimy. Czy Czcig. Autor był w Ziemi Świętej i czy zna jej stolicę z autopsji, tego nie wiem; ale niektóre jego wyjaśnienia wskazywałyby raczej na to, że nie był wcale w Jerozolimie, albo że poznał ją dość powierzchownie. Między innemi bowiem przedstawia on (str. 96 n.) sprawę miejsca konania Pana Jezusa w Getsemani niedość jasno i zrozumiale dla czytelnika. Należało, mem zdaniem, choćby pobieżnie wyjaśnić, dlaczego Franciszkanie w ostatnich czasach obok groty konania (uznanej za taką dopiero w w. 14) wznieśli na właściwem miejscu bazylikę, poświęconą tej samej tajemnicy.

W historji Męki Pańskiej ważną rolę odgrywa kwestja t. zw. pretorjum Piłata, t. j. miejsca, na którem namiestnik rzymski skazał Chrystusa na śmierć krzyżową. Na podstawie danych historycznych trudno dzisiaj ustalić z wszelką pewnością, czy Piłat w roku śmierci Zbawiciela, podczas swego pobytu na święto Paschy w Jerozolimie, mieszkał w pałacu Heroda (znajdującym się w pobliżu dzisiejszej bramy jaffskiej), czy też (zgodnie z tradycją franciszkańską) zamieszkał raczej w twierdzy Antonia, położonej na północny zachód od placu świątyni, skąd łatwiej i wygodniej mógł strzec porządku na wypadek możliwych zamieszek wśród

[1]) O powyższem dziele X. prof. Kaczmarczyka wspomniała już pochlebnie Redakcja „G. K." w numerze z dnia 6 XI b. r. (str. 538—9). Obecnie starać się będę podać bardziej szczegółową ocenę tej pracy z punktu widzenia naukowego.

wrogich Rzymianom tłumów ludu żydowskiego. (Inne hipotezy co do miejsca pretorjum Piłata jako mniej ważne pomijamy na tem miejscu).

Od ustalenia miejsca pretorjum Piłata zależy, rzecz jasna, kierunek drogi krzyżowej Zbawiciela na Kalwarję. Zdania uczonych w tej sprawie są podzielone. X. Prof. K. nie ma pod tym względem jasnego i wyrobionego przekonania, chociaż (str. 129 i 158) przychyla się więcej do tezy franciszkańskiej. Dotąd wszystko w porządku. Nie mogę się jednak zgodzić na pewne szczegóły Autora w związku z wyjaśnieniem tej interesującej biblistów zagadki.

Przedewszystkiem uwaga zawarta na str. 129 jest, mem zdaniem, zupełnie zbyteczna. Przedstawiona w obecnej formie jest ona dość ciemna i dlatego kwestji pretorjum bynajmniej nie wyjaśnia. Podobnie na str. 158 znajdujemy w związku z drogą krzyżową wyrażenie, świadczące wyraźnie o tem, że Autor nie jest dobrze obznajomiony z topografją Jerozolimy. Pochód bowiem z Jezusem skazanym na śmierć krzyżową z zamku Antonia (trudno go nazywać w ścisłem znaczeniu pałacem namiestnika) nie mógł posuwać się drogą od zachodu na wschód, lecz w odwrotnym kierunku, t. j. ze wschodu na zachód.

Możnaby również wyrazić wątpliwość co do twierdzenia Autora, wyrażonego na tejsamej stronie w uwadze 1. Zapatrywanie jego co do kierunku drogi krzyżowej (o ile pretorjum Piłata znajdowało się w pałacu Heroda, a nie w zamku Antonia), ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa, ale nigdy pewności, choćby tylko warunkowej.

Na str. 170, mówiąc o Kalwarji, nazywa Autor miejsce ukrzyżowania Chrystusa Pana „górą“. Tymczasem Kalwarja w rzeczywistości nie jest żadną górą (choć się ją tak popularnie zazwyczaj nazywa), lecz niewielkim, bo zaledwie 5 m. wysokości pagórkiem. Ewangeliści też zgodnie z prawdą nie używają o Golgocie nazwy „góra“, lecz „miejsce“.

Na str. 180 w uwadze 1 twierdzi Autor, że Marja Magdalena nie jest identyczną z Marją, siostrą Marty. Być może, że to zapatrywanie jest najwięcej zbliżone do prawdy, nie jest ono jednak bezwzględnie pewne i przez ogół egzegetów katolickich jako takie uznawane. Można więc było dla ścisłości użyć przy tem twierdzeniu przysłówka „najprawdopodobniej“. Zaznaczyć też trzeba przy tej sposobności, że o Marji, siostrze Marty, nie wspomina Jan w r. II, lecz w XII. Jest to oczywista omyłka druku. Za podobną omyłkę uważać muszę na str. 182 w uw. 1 liczbę 14, zamiast 15; św. Paweł bowiem wyraźnie w liście swym do Galatów 1, 18 wspomina o piętnastu dniach pobytu swego w Jerozolimie, a nie o czternastu. W uwadze tej widzę także inną nieścisłość, która dotyczy mieszkania Matki Boskiej w Jerozolimie. Autor pisze mianowicie w jednem zdanin tak: „Prawdopodobnie umieścił Jan Matkę Jezusa w domu matki swojej Salome“. W następnem zaś wierszu czytamy, jak następuje: „Niewiadomo, gdzie Jan udzielił gościny Matce Jezusowej“. Prosta logika domaga się, by zdania powyższe umieszczone były w porządku odwrotnym.

Nakoniec parę jeszcze uwag odnośnie do pisowni niektórych wyrazów, używanej przez Autora w swej pracy. Nie rozumiem np., dlaczego pisze wielką literą wyrazy Saduceusze, Faryzeusze (str. 5), małą zaś np. apostołowie, ewangeliści; dlaczego wyraz Franciszkanie (str. 12) pisze raz wielką literą, drugi raz małą; podobnie wyraz Żydzi (str. 15) w jednym wierszu małą, w drugim wielką; dlaczego wyraz Mahometanie pisze wielką, a „chrześcijanie“ małą. Według przepisów Akademji Umiejętności jeden i drugi wyraz pisać należy małą literą. Nie pojmuję również, dlaczego Autor nie używa polskiej pisowni w wyrazach obcych, dających się z łatwością spolszczyć. I tak np. można całkiem dobrze pisać Filon (zamiast Philon), Flegon (zamiast Phlegon), Eterja (zamiast Aeteria) i t. p.

Te i tym podobne usterki, tak rzeczowe jak formalne, nie mogą jednak ujmować właściwej wartości całemu dziełu, które mimo swe braki, nieodłączne od każdej pracy ludzkiej, przynieść może wielki pożytek dla naszego duchowieństwa.

Uwagi te pragnę zakończyć szczerem i gorącem życzeniem, by dzieło X. K. (zgodnie z jego własnem pragnieniem, któremu dał wyraz w „Słowie do łaskawego Czytelnika“), poświęcone rozpatrywaniu męki Jezusa, przyczyniło się nie tylko trochę, ale jak najwięcej do lepszego poznania krzyża Jezusowego i umiłowania cierpiącego za nas Zbawiciela. *X. Stach.*

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.